Nr. 17 Lwów, 1. sierpnia 1910. ROK XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli

ŁOWIEC

ORGAN GALIC. TOWARZ. ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“

ALBERT MNISZEK.

O strzelaniu śrutem.

(Długa, czy krótka lufa. — Kaliber i waga. — Chocke, a lufa cylindryczna. — Przyczyny pudeł. — Sposób pomiaru strzelby. — Wzrok i jego właściwości; strzelanie z oczyma otwartemi. — Zakładanie. — Fizjologia strzelania. — Ostrość i szybkość strzału według Deinerta.

Na zakończenie swej pracy, podaję bardzo ciekawy artykuł o ostrości i szybkości strzału według Deinerta:

Śruty wylatują z lufy w takim samym porządku, w jakim spoczywały w łusce, a ich droga kończy się albo wtedy, gdy uderzają w jakiś przedmiot, albo, gdy opadają na ziemię wskutek wyczerpania się energji kinetycznej, którą im nadał wybuch prochu. Kilka ziarn jednakże spada już, zaledwie cały nabój opuści wylot lufy, o czem łatwo się przekonać obserwując strzał, dany w kierunku poziomym nad powierzchnią wody, przy zupełnie spokojnem powietrzu. Granicą, w której strzał śrutem działa śmiertelnie, jest płaszczyzna pionowa, ustawiona w tem miejscu, gdzie śruty są jeszcze odpowiednio gęste i posiadają dostateczną chyżość. Obraz strzału, tak zwana róża, jest tylko zasadniczym szkicem rozmieszczenia i działalności śrutu, gdyż daje wprawdzie wyobrażenie o odchyleniu każdego ziarna od celu, nie daje jednak pojęcia, jak wygląda strzał w kierunku linji strzału, t. j. nie okazuje oddalenia pojedynczych śrutów między sobą. (Innemi słowy przedstawia rzut pionowy strzału, a nie przedstawia rzutu poziomego). O tem powinniśmy pamiętać, badając róże strzałów na tarczy.

Przypuśćmy, że oddalenie pomiędzy pewnymi dwoma ziarnami śrutu, w danej róży, wynosi 1 cm. W drodze, oba te śruty mogły być od siebie oddalone może o $1-1\frac{1}{2}$ cm. w kierunku poprzecznym. Ponieważ jednak zakreślają w przybliżeniu tę samą drogę, znajdą się w róży blizko obok sie-

bie. Dlatego też róża pozostanie zawsze jedynym sposobem sprawdzania, jak strzelba rzuca.

W języku myśliwskim, tę broń, która daje najgęściejszą różę, mianują jako „najlepiej bijącą“; jest to o tyle słuszne, o ile uwzględnia się nietylko samą gęstość, ale też o ile się ma na myśli równoczesność uderzania śrutów. Nierównoczesność uderzania tworzy małe różnice w dosiężności celu, czego nie można obserwować na tarczy, co jednak występuje wyraźnie, gdy strzelamy do zwierzyny na połeć.

Dalszym, niezmiernie ważnym warunkiem ostrości strzału, jest chyżość pocisku, penetracja bowiem jest do chyżości wprost proporcjonalna, chyżość zaś zależy nietylko od gatunku prochu i grubości śrutu, ale też od kalibru. Szybkości śrutów z broni kal. 20, 16, 12, 10 — przy odpowiedniej dla każdego z nich ilości prochu, mają się do siebie jak 1·5 do 1·6 do 1·7 do 1·8. Dobra strzelba, strzela każdym dobrym prochem dobrze. Trzeba jednakże nadmienić, że rezultat, jaki daje proch w pewnym naboju śrutu, zmienia się gdy nabój zmienimy (zwiększymy lub zmniejszymy). Można naogół przyjąć, że dzielność strzału jest tem większa, im więcej użyto prochu, a mniej śrutu — oczywiście do pewnej granicy, — odwrotnie jest tem mniejsza, im mniej było prochu, a więce śrutu.

Zbyt silny nabój prochu powoduje silne rozrzucanie rzadkość róży, śruty też tracą dużo ze swej szybkości, ponieważ napotykają nieproporcjonalny do swego ciężaru opór powietrza.

Przy próbach ze strzelbą kal. 12, ustalono, że przy zwiększeniu ilości prochu z 4·43 g na 5·31 na 28·34 g śrutu, ilość ziarn w róży zmniejszyła się z 158 na 145, gdy użyto 6·2 g prochu na znowu 28·34 g śrutu było w róży tylko 121 ziarn. Gdy zaś w ostatnim wypadku użyto więcej śrutu, mianowicie 31·9 g., gęstość róży znacznie się podniosła.

Przy pomocy chronografów (przyrządy służące do wyznaczania czasu) przekonano się, że przy jednym i tym samym ładunku prochu chyżość śrutu wzrasta wprost proporcjonalnie do jego grubości. Tak np. dla śrutu, Nr. 4 i 9, różnica w czasie, jakiego oba numery potrzebują na przebycie drogi 20 m., wynosi $8^0/_0$. Już jednak na 45—60 kroków procent wzrasta do 40. Wynika z tego, że gruby śrut, na większe odległości, w granicy do 60 kroków, ma większą siłę przebijania i wymaga mniejszego „zakładania“, niż drobny, o czem należy pamiętać na polowaniach zimowych.

Jeśli, strzelając Nr. 4 do ptaka, lecącego z szybkością 17 m. na sekundę, trzeba założyć z odległości 20 kroków o 1 metr, to strzelając w tych samych warunkach Nr. 7. musimy założyć o 1·15. Jest to różnica tak mała, że w praktyce nie może być uwzględniona, musi się jednak o niej pamiętać, strzelając na odległości większe, bo nie jest już obojętnem, czy strzelając na 40 kroków założymy o półtrzecia czy o trzy metry.

Streszczając te wywody, można powiedzieć, że w odległościach do 30 kroków, grubość śrutu nie odgrywa żadnej roli. Strzelając śrutem cienkim powyżej 30 kroków, zakładanie rośnie o całe metry, wskutek opóźniania się śrutów. Wogóle na przebycie drogi pomiędzy 30 a 60 krokami, śrut potrzebuje trzy razy więcej czasu, niż na przebycie drogi od wylotu do 30 kroków. Okoliczność ta jest ważną w strzelaniu na sztych; trzeba mianowicie pamiętać, że należy odjąć nieznaczną mniej więcej szybkość zwierzyny, od malejącej szybkości śrutów.

Nie można także całkiem nie brać w rachubę tego faktu, że lecący śrut zakreśla krzywą drogę. Promień tej krzywizny jest tem mniejszy, im cieńszy jest śrut, który też wskutek tego traci i na chyżości i na czasie. I znowu do 30 kroków różnica w czasie między śrutem Nr. 4 a 9 jest ledwie spostrzegalna; natomiast na 60 kroków ma się do siebie jak 1 do 2. Dla śrutu Nr. 8. stwierdzono, że promień krzywizny między 30-tym a 60-tym krokiem jest 9 razy większy niż między wylotem lufy a 30-tym krokiem.

Ażeby przeciwdziałać temu, iż śrut zakreśla krzywą linję (parabolę), budują lufy z pewnem wzniesieniem (podgięciem ku górze). Zabieg ten może tylko wówczas dać dobry rezultat, gdy myśliwy używa tych samych nabojów, dla których dane podgięcie lufy było przewidziane.

Ta część róży, którą trafiony zwierz pada w ogniu, nazywa się k o r o n ą strzału. Róża w strzale na 45 kroków ma zwykle 75—76 cm. średnicy. Dlatego też do wszelkich prób gęstości róży używa się powszechnie tarczy o 75 cm. średnicy, przyczem zwraca się najbaczniejszą uwagę na śruty znajdujące się w kole o średnicy 25 cm., gdyż one właśnie tworzą koronę.

W stacjach doświadczalnych, w których ma się do dyspozycji znakomite przyrządy wykazujące żywą siłę strzału, mierzy się ją bardzo dokładnie, w pracowniach rusznikarskich używa się do pomiarów $3^1/_4$ mm. płytki ołowianej. Jeśli z odległości 50 kroków, śrut Nr. 3. płytę tę na wylot przebije, uważa się, że broń bije dostatecznie ostro.

Zdarza się czasem, że ptak dobrze obsypany śrutem, puszcza pióra, a nie spada. Nie zawsze można w tym wypadku twierdzić, iż broń miękko bije, czyli żywi. Pochodzić to bowiem może stąd, że kąt, pod którym śruty dosięgły ptaka, był zbyt ostry, więc śruty nie mogły wbić się do należytej głębokości w ciało ptaka.

Ogólnie się przyjmuje, że proch bezdymny jest silniejszy od dymnego, o tę siłę, która niesie śrut na 50 kroków; prawdopodobnie stąd to pochodzi, że fabrykanci nabojów o bezdymnym prochu, uwzględniają nawet ostatnie miejsca dziesiętne jednego grama, czego nie czynią w sporządzaniu zwykłych nabojów. Przy pierwszych, ostrożność ta jest z tego względu konieczną, że wielu myśliwych używa broni mniej dobrej i silnej, w której najmniejsza nawet nadwyżka prochu mogłaby spowodować rozerwanie lufy i kalectwo strzelającego, a podobny wypadek zniesławiłby oczywiście dobrą markę firmy.

Na zakończenie nadmienić wypada, że nie jest bynajmniej wskazane strzelać z tej samej lufy dymnym a zaraz bezpośrednio bezdymnym prochem, lub przeciwnie. Takie zmiany źle się odbijają na równomierności róży, ponieważ drganie lufy jest w obu wypadkach rozmaite, a lufa nie może tak szybko akomodować się do różnego drgania. Jeśli więc zamierzamy zmienić proch, dobrze jest strzelić raz w powietrze, aby cząsteczkom lufy nadać potrzebnego układu. Okoliczność tę trzeba tem bardziej mieć na uwadze, że żaden fabrykant nie może dać gwarancji, iż przy użyciu nawet tych samych nabojów, róża będzie zawsze jednakowa.

Koniec.

Pawilon konkurecji trofeów

na I. Międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu 1910.

Na prawo od południowego portalu „Reichshausu“, idąc w kierunku głównej alei Prateru, wznosi się duży budynek z obszernemi, krągłemi schodami. Jest to pawilon konkurencji trofeów, w którym od 20 maja do 30 czerwca b. r. walczyli o palmę pierwszeństwa myśliwi całego świata.

Wnętrze tego pawilonu, kryjące pierwszorzędne z pomiędzy najpierwszych skarby myśliwskie, dowiodło, że i dziś jeszcze lasy i pola, góry i stepy są pełne szlachetnej zwierzyny, że i dziś kwitnie zamiłowanie do łowiectwa i kunszt myśliwski w najdodatniejszem znaczeniu wyrazu, że świetne jego tradycje podtrzymują równie wiernie jak przed wielu latami, — same zaś trofea, owe nieme, a tak wymowne świadki swobodnych i beztroskich, lub pełnych niebezpieczeństwa momentów życiowych swoich właścicieli, dowodzą, że polowanie jest nieodłączne od rycerskiej ochoty, męskiej tężyzny i wielkiej sprawności fizycznej, oraz że rozpościera swe władztwo daleko poza granice monarchji i — śmiało rzec można — sięga od jednego bieguna do drugiego.

Opisanie tego wszystkiego, co mieścił w sobie pawilon konkurencji trofeów, byłoby z niektórych powodów niemożliwe; nie wspominając już bowiem o tem, że trzebaby na to olbrzymiego dzieła i wybitnej wiedzy przyrodniczej, — niezbędnej do naukowego traktowania opisu, trzeba pamiętać, że prywatne pomiary trofeów są wogóle niedozwolone, a z powodu, iż wiele okazów wisi albo bardzo wysoko, albo w miejscu trudno dostępnym, także bardzo uciążliwe. W wielu więc wypadkach trzebaby się ograniczyć do pomiarów pobieżnych i niedokładnych, albo czynionych na oko, co wartość opisu ogromnieby obniżyło.

Na prawo od wejścia do pawilonu, rozmieszczono trofea, pochodzące ze zbiorów prywatnych cesarza. Kolekcja odznaczona nagrodą składa się z 5-ciu kapitalnych wieńców, 2 po mistrzowsku spreparowanych łbów odyńców i z 12 par bardzo silnych i pięknych kłów dziczych. W tej kolekcji odznacza się szczególnie wieniec nieregularnego osiemnastaka, zdobyty 8. października 1895 w St. Kiraly na Węgrzech, o rozpiętości 88 cm., jakoteż drugi osiemnastak o tej samej rozpiętości, o ciekawem ukształtowaniu łopaciastem gałęzi ocznych i nadocznych. Wieniec ten pochodzi również z rewirów St. Kiraly.

Nagrodę rekordową przyznano kłom odyńca, mierzącym — po krzywiźnie — 25 cm., a zdobytym przez cesarza 25. listopada w Haminez-Hanyas.

Trofea te, budzący podziw myśliwych, są zaledwie małą cząstką ogólnych zbiorów cesarza. Oglądnięcie dokładnej kopji zamku myśliwskiego w Mürzsteg, zdobnego dziełami pierwszorzędnych artystów i trofeami znakomitego myśliwego — przekonuje, iż cesarz nie uprawia polowania dla strzelania, że jest dalekim od chęci zdobywania lub stawiania rekordów, a natomiast hołduje prawdziwemu kunsztowi myśliwskiemu, z zamiłowania ku niemu samemu i z owej czystej rozkoszy, jaką polowanie daje swoim prawym i godnym wyznawcom.

W tym samym oddziele umieszczono także kolekcję 10 kapitalnych wieńców, 19 rzadkich, wyszukanych rożków sarnich, wielokrotnie premiowanych, a będących własnością JCW. Arcyksięcia Józefa. Podziwiać w niej można — przy wieńcach — bardzo ładne ukształtowanie róż, zaś przy rożkach, bogate i niezwykłe ich operlenie.

JCW. arcyksiążę Leopold Salwator, który tak często w naszym kraju poluje, wystawił 16 kapitalnych wieńców, pomiędzy którymi czternastak, zdobyty 24. września w Migu, z pniami wysokimi na 101 cm., o rozpiętości 98 cm. zwraca uwagę każdego znawcy i miłośnika. Ogromnie zajmującym i ciekawym jest również wieniec wstecznego ósmaka, mający conajmniej 120 cm. wysokości, a odznaczający się nieproporcjonalnie krótkiemi gałązkami.

Również pięknym i interesującym jest zbiór ks. Filipa sasko-koburskiego, złożony z ośmiu wieńców jelenich, czterech silnych łopat danielich i czterech par rożków sarnich, odznaczony nagrodą „Kollektionpreis“. Pomiędzy wieńcami godnym szczególniejszej uwagi jest przedewszystkiem wieniec czternastaka z pięknie wykształconemi gałęziami w koronie o rozpiętości 103 cm. Inne wieńce, jakościowo bardzo dobre, odznaczają się bądź niezwykłym kształtem, bądź też piękną formą gałęzi. Ze zbioru rożków sarnich wybija się na pierwszy plan para rożków *dwunastaka*, którego szczególnie pień lewy jest niezwykle potężny i piękny.

Król saski wystąpił z trzema wieńcami bardzo regularnie ukształtowanymi. Swoją budową bez zarzutu, grubością pni, formą róż i gałęzi, — imponują każdemu; odznaczono je też całkiem słusznie pierwszą nagrodą.

Całkiem usprawiedliwiony i nawet u kompletnych laików zrozumiały podziw, wywołuje wieniec dwudwudziestaka ks. Alfreda Montenuovo, zdobyty w roku 1891. w Salka. Idealnie symetryczna i harmonijna budowa, ciężar 13 kg., bajeczne uperlenie i wymiary, — na wysokość 120 cm. na grubość 22—24 cm. — zdobyły rzetelne uznanie jury, która odznaczyła go nagrodą światowego rekordu. Rozpiętość górna wynosi 67 cm., środkowa, pomiędzy największą krzywizną 87 cm., obwód obu róż jednakowy — po 30 cm. Silne gałązki nadoczne wyrastają prawie pod kątem prostym, prawa posiada odgałęzienie długości 8 cm., lewa dwa takież odgałęzienia na 6 i 9 cm.



Bardzo tęgi, o silnej i krępej budowie, wieniec nieregularnego ośmnastaka, wystawił hr. Iwan Draskovich. Wy-

różnia go szczególnie bogate i piękne uperlenie zarówno pni, jak i gałęzi, typowo dłoniasto ukształtowane wierzchołki i róże mające po 28 cm. obwodu. Rozpiętość powyżej gałęzi środkowych wynosi 95 cm.

Imponująco przedstawia się wieniec ośmnastaka, zdobyty w Laithaberg-Gaisrück przez Othenia hr. Lichnovsky'ego, w wrześniu 1862, a to dzięki łopaciastemu ukształtowaniu. Również podziwienia godnym jest dwudziestak hr. Erwein z Marmaros.

Grupa hr. Karola Schönborn-Buchein'a, budzi w miarę im się dokładniej jej przygląda, coraz większy podziw. Z tej niezmiernie wartościowej kolekcji, która cała zasługuje na szczegółowy opis, warto przedewszystkiem zanotować kapitalny wieniec dwudwudziestaka o niezmiernie wielkiej rozpiętości, własność hr. Józefa Hoyos'a w roku 1890; nieregularny, a bardzo silny wieniec szesnastaka, z r. 1908; ośmnastak, którego tarcza objaśnia, że byk, który go nosił na swym pysznym łbie ważył 270 kg. i padł 14 września 1897 z ręki hr. Z. Schöhnborna; wreszcie wieniec ośmnastaka, o niesłychanej rozpiętości, — świadectwo szczęśliwego spotkania tego samego myśliwego podczas rykowiska*).

Pięknym kształtem łapaciastym wyróżnia się również wieniec dwudwudziestaka kapitalnego byka, położonego w Putna na Bukowinie przez E. Ebensteina.

Z prawdziwem zadowoleniem spoczywa oko myśliwego na zbiorze ks. Liechtensteina. Duża część wieńców, niezwykle potężnych i dość starych, osadzonych na drewnianych głowach, — przypomina żywo te dawno minione czasy, kiedy łowiectwo było przyjemnością dostępną tylko dla bogatych i możnych panów feudalnych. Wiele z pomiędzy tych okazów zawieszono niestety zbyt wysoko, niemniej jednakże prawie skromnie przedstawia się w porównaniu z nimi, cokolwiek krótki, ale krępy i piękny wieniec kapitalnego ośmnastaka, zdobyty przez ks. Liechtensteina w r. 1907 w Hohenau.

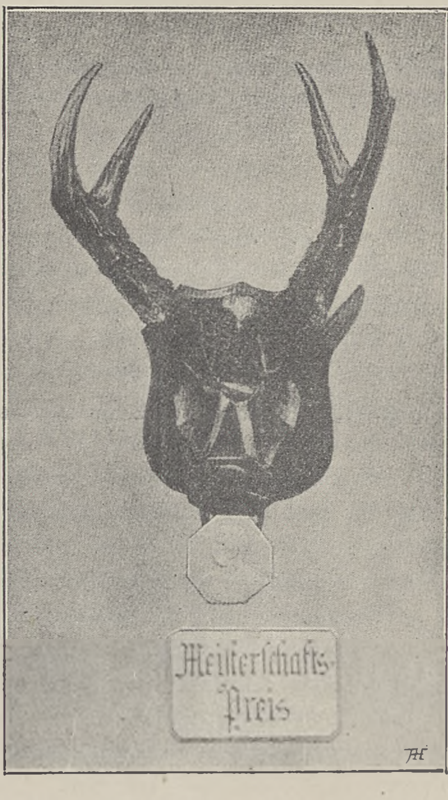
Na szczególną uwagę zasługuje dalej; bardzo silny prawidłowo zbudowany i pięknie ubarwiony wieniec c. k. radcy leśnictwa Emila Böhmerle, potężny czternastak hr. Konrada Weissenwolfa, wieniec o niespotykanej rozpiętości 151 cm., Huga Moslera, pochodzący z Wełdzirza i wieniec o również rzadkiej rozpiętości 118 cm. Franciszka Bitnera. Obok tych poczesne zajmują miejsce wieńce wystawione przez Kasyno-Narodowe węgierskie, pomiędzy którymi nieregularny czternastak o 21 cm. w obwodzie pni, na osobną zasługuje wzmiankę.

Ks. Ernest Günther zu Schleswig-Holstein wystawił bardzo piękne łopaty daniele, odznaczające się piękną barwą i wymiarami. Nagrodę rekordową za daniele przyznano jednakże Ernestowi Wessely, za łopaty o 81 cm. rozpiętości, o 125 cm. w obwodzie pni. Cztery bardzo piękne poroża daniele mieści kolekcja margr. Pallavicini'ego, w której, pomiędzy 30 parami rożków sarnich, wykazującemi kilka par ciekawych i widzenia godnych myłkusów, zauważyć należy cztery pary potężnych kłów dziczych i znakomicie spreparowaną głową odyńca.

Wielkie wrażenie czyni wystawa króla szwedzkiego, który nadesłał 9 łopat łosi i 12 par rożków sarnich. Po dokładnem oglądnięciu tych pierwszych spostrzega się wyraźnie różnicę pomiędzy amerykańskim, a europejskim typem łosia. Różnica występuje przedewszystkiem w rozmieszczeniu gałązek łopat wzdłuż jej brzegu. Rożki sarnie odznaczają się nieporównanie pięknem uperleniem. tak dalece, iż każdym należałby się szczegółowy opis i jak najdokładniejsze pomiary i zdjęcia fotograficzne. Po stronie lewej umieszczono rogi domierającego w Europie koziorożca alpejskiego, na którego polowanie ma wyłącznie król włoski. Dwie wystawione pary, mierzące 79 i 82 cm., ściągają uwagę znawców i laików.

*) Zbiór ten pochodzi z jeleni Karpackich. Rewiry, w których zdobyto te trofea graniczą z naszem Skolem, Smorzem, Żabiem i galicyjskiemi dobrami kameralnymi. Red.

Pomiędzy bardzo licznymi i naogół niezwykle starannie wybranymi rożkami sarnimi, wybijają się na pierwsze miejsce, przez swą wprost fenomenalną siłę, nagrodą rekordową odznaczone rożki z Nienadowej w Galicji, własność Stanisława hr. Myclelskiego. Uperlone nadzwyczaj gęsto, mają 31·5 cm. wysokości, 12 cm. grubości, a w obwodzie róż 19 i 21 cm. Rozpiętość wynosi 16 cm. Gałązki odpowiednio grube i długie, wykazują na pniu lewym wybitne, na prawym słabsze, znamiona ósmaka; gałązki środkowe mają w obwodzie lewa 11 cm., prawa 6 cm.



Fachowca zajmuje też bardzo zbiór rożków sarnich nadleśniczego Fryderyka Horny'ego, zawiera bowiem wspaniałe okazy bardzo rzadkich myłkusów i normalnych rożków, z pomiędzy których trzeba wymienić rożki siuty zupełnie wykształcone i wytarte, o pniu prawym formy szpiczaka, a lewym wyraźnego szóstaka; rożki wysokie na 34 cm, dalej ósmaka o kształcie łopaciastym, wreszcie niezmiernie rzadki okaz rożków, przypominający wyglądem perukarza, jednakże za nienormalność tę stanowczo uchodzić nie mogące, ponieważ są zupełnie twarde, dobrze wykształcone i zdrowe, a tylko wskutek niezwykle bujnego uperlenia zacierające całkiem rysunek normalnych.

Mianem znakomitych pod względem wysokości i grubości określić trzeba także rożki nieregularnego ósmaka, Emila Scheiblera, wybijające się bogatem i pięknem uperleniem rożki kapitalnego rogacza, nieregularnego ósmaka, własność hr. Dyonizego Almesy'ego, również bardzo pięknie uperlone, a przez to bardzo ciekawe, że gałązka środkowa

wyrasta wprost z róży, dzięki czemu charakter rożków przypomina wieniec jeleni. Budową, nieprawdopodobną wysokością i grubością odznaczają się rożki hr. Chotek'a, zaś rzęsistem i pięknem uperleniem rożki hr. Sandora Andrassy'ego.

Dwie, bardzo ładne, pary rożków sarnich widzimy w zbiorach Inkeyde Pallin'a. Obie pary znamionuje uperlenie sięgające bardzo wysoko, bo aż do samych prawie końców. Równie ładną, choć ani zbyt dużą, ani grubą jest para rożków Edwarda Hodeka; podobnie jak poprzednie odznacza się wyjątkowo pięknem uperleniem, przyczem perły są niezwykle grube i mają ciekawą, bardzo ciemną, barwę. Lewy pień ma cechy dziesiątaka, prawy jest normalny. Ni naganne co do budowy i uperlenia rożki wystawił także Gabryel Jelovšek i Herman Gorjanj.

Jednym z najbogatszych i jakościowo najlepszych zbiorów jest kolekcja rożków ks. Karola Trautmannsdorfa, którego nazwisko samo daje rękojmię, że każdy okaz musi być wyszukany i watościowy.

(C. d. n.).

J. C. W. ARCYKSIĄŻĘ JÓZEF.

Siedm lat polowania na dwa rogacze.

Dwa lata minęły w kwietniu b. r. gdy wybierałem się na polowanie do Kisjenö, na Węgrzech. Ze wszystkich moich rewirów miałem bardzo dobre wiadomości o stanie zwierzyny; było bowiem 30 sztuk do odstrzału niemal w każdym. Najwięcej jednakże zajęła mnie wiadomość, którą otrzymałem z Somos. Pomiędzy siedmnastoma silnymi rogacz mi tego sezonu do odstrzału przeznaczonymi, widziano jednego niezwykle potężnego; bliższych szczegółów personal leśny nie mógł jednakże o nim podać. Strzelec, który go widział przeskakującego z jednego gąszczu w drugi, starał się podejść go i lepiej się z nim zaznajomić, ale nadarmo; po raz drugi nie widział go nikt więcej. Po tropach widziano tylko, że każdej nocy wychodził w kierunku Białego Körös, do wody.

Z jedynastu pochodów, jakie wogóle odbyć zamierzałem, — poświęciłem temu tajemniczemu rogaczowi osiem.

Przed świtem jeszcze by em na stanowisku, a zaczekawszy, aż się o tyle rozjaśniło, że strzał był możliwy, ruszyłem ścieżką do legowiska „starego", zachowując jaknajwiększą ostrożność. Mój strzelec szedł za mną, w odległości jakich 150 kroków, boso. Po dwustu z ledwie krokach tego ostrożnego pochodu, ujrz łem jakiś czerwony punkt, pomiędzy prastarymi dęb mi. Bez lunety nie mogłem wiedzieć co to jest, a zanim ją dobyłem, ów punkt znikł i był Bóg wie gdzie, tylko głęboki bas pobekiwania świadczył, że był to upragniony i poszukiwany „stary".

Zirytowany tem cokolwiek, rozpocząłem podchód inną ścieżką, ale zaledwie posunąłem się kilkanaście kroków, usłyszałem znowu głębok'e „be, be, be!" i rogacz uszedł, nie dawszy mi nawet możności, abym mu się przyglądnął. W ten sposób, siedm pochodów, z których każdy trwał po 6 godzin, — spełzło na niczem, mimo, iż znajomy głos słyszałem zawsze...

Następny podchód powiódł mi się trochę lepiej. Rogacz nie wyszedł na tę s mą, co zwykle linję, lecz zwrócił się w kierunku Körös. Pośpieszyłem na przełaj, a obciąwszy go, rozpocząłem dalszy podchód. Nagle, na 40 kroków, zobaczyłem go. Zajadał sobie najspokojniej liście z młodego dębczaka. Nie myliłem się — był to istotnie stary. Rożki sterczały pomiędzy łyżkami jak dwa świeczniki, a uperlone były niezwykle gęsto i mocno. Tak ładnych nie widziałem jes cze w życiu! Strzeliłem pospiesznie i... chy iłem.

Od tej chwili straciłem go zupełnie z oczu. Prześladowałem go po chodami, nagonką, zasiadką — wszystko napróżno! W podchodach lipcowych usiłowałem go zwabić, ale również bezskutecznie. W końcu zniechęcony, dałem polecenie personalowi, aby go zastrzelić, ale nikt się z nim nie spotkał.

Minęło lato, jesień, zima, nastała wiosna i w kwietniu powtórzyłem znowu moje usiłowania we wszelkiej możliwej formie. Z owu bezowocnie! Stary gracz odzywał się co dnia zas ywszy się w niedostępny gąszcz, ale na strzał nie wyszedł nigdy.

Dyrektor dóbr, który widział również tego rogacza, towarzysząc mi raz na podchodzie począł wabić. Istotnie wyszła jakaś niezwykle gruba sztuka, lecz dobrze nie można się jej było przypatrzyć. Wtem słyszę głos dyrektora: „To on! Wasza Wysokość raczy strzelać." Posłuchałem — i stara koza zapłaciła wą skórą pomyłkę.

Tak minęło trzy lata, a mój przyjaciel ciągle chodził sobi zdrów i cały po rewirze. Co tylko przez myśl mi przeszło, co ki dykolwiek w praktyce myśliwskiej do rogacza stosowano, to robiłem, ale zawsze bez powodzenia.

W lecie r. 1895 zgłosił się strzelec z wiad mością, ż widział bardzo silnego rogacza, o którym przypuszcza, że jest to tensam, którego tak gorliwie poszukują. Wiadomość ta była jednakże mylna, bo gdy polowałem wspólnie z żoną, w tem samem miejscu, w którym zwykle „starego" spotykałem, żo a idziała go uciekającego.

W połowie czerwca, 15go, staliśmy na zwyczajnem stanowisku. Komary zjadały nas żywcem. W końcu koło god iny pół do dziesiątej, opuściły mnie resztk cierpliwości i wstałem ze stanowiska, aby wraz żoną odejść do domu. Równo ze zmrokiem, który dobrze już zapadł, — nadszedł także mój dowcipniś. Mimo ogromnego znużenia zatrzymałem się nieruchomo na miejscu. Światło księżyca umożliwiało celowanie, mimo to jednak dość dużo upłynęło czasu, zanim znalazłem muszkę...

Huk mego strzału ożywił cały las. Z piskiem porwały sowy, gdzieś odezwała się wrona. Z wsi niezbyt odległych doleciało ujadanie psów, a w głębi lasu słyszałem naj yraźniej dobrze mi znajomy bas rogacza, budzący dalekie echo... A zatem chybiłem go po raz drugi!

W innej części lasu widziałem drugiego rogac a, tego, o którym donosił mi swojeg czasu gajowy. Był t kże bardzo silny i piękny, ale nie dorównywał pierwszemu.

Odtąd szukałem długi czaś dwu rogaczy — lecz nie spotkałem się z ni ni rędko. Przez siedm lat widziałem pierwszego trzy razy, drugiego zaś, w ciągu trzech lat tylko raz.

Niedawno jednakże przyglądnąłem się im bardzo dobrze.

Przybywszy do Kisjenö 29. kwietnia, tego samego jeszcze wieczora byłem na stanowisku, oczekując drugiego rogacza. Strzelec powiedział mi, że widział go kilka razy, ale „starego“ widziano zaledwie raz. Wieczorny podchód nie wydał jednakże upragnionego rezultatu.

Następnego dnia o piąte rano byłem znowu na miejscu, tym razem nie napróż o. W odległości 500—600 kroków, ujrzałem wspaniałego rogacza, regularnego szóstaka, który był tym drugim! Opodal pasło się jeszcze pięć innych i siedm kóz. Łud ąc się, że może zbliży się sam trochę ku mnie, straciłem pół godziny czasu na daremnem czekaniu. Wkońcu miałem już tego dość i począłem podchodzić, strzelec zaś miał obejść całe stadko, odcinając mu odwrót. Gdy trochę się oddalił, rogacz podniósł głowę i asąc się ciągle począł się zbliżać ku mnie, nadsłuchując co chwila. Nagle — zwietrzywszy najprawdopodobniej, zwrócił się w gwałtownych skokach do lasu. Strzelać było bardzo trudno, to też wszystkie trzy kule, które za nim posłałem — chybiły.

Po południu rozpocząłem poszukiwania za moim „starym“. Zdaje mi się, że i on dość już miał tych podchodów, bo powitał mnie głośnem beczeniem, które wprost mąciło moją równowagę. Słyszałem go bowiem tyle razy — nie widząc go wcale, — że mogłem wreszcie stracić panowanie nad sobą i zimną krew. Pewnego wieczora wid iałem go znowu, ale w odległości, na którą o strzale nie było mowy.

Czwartego maja wybra em się na ostatni podchód w tym sezonie — znowu do Somos. Spóźniłem się bardzo. Zmęczony sześciodniowem rannem wstawaniem, — sypiałem tylko po cztery godziny na dobę — zaspałem i słońce już zeszło, gdy zbliżyłem się do miejsca pobytu mojego starego znajomego. Wtem zwrócił mi uwagę woźnica, że po drugiej stronie Körös widać bardzo silnego rogacza — w odległości 200—300 kroków.

Nie przeczuwając nic, pasł się spokojnie. Przez lunetę zobaczyłem grube i wysokie rożki. Kazałem stanąć i odważyłem się na strzał. Po strzale widziałem tylko trochę dymu, woźnica i strzelec upewnili mnie jednakże, że rogacz leży. Ruszyliśmy więc szybko do niezbyt odległego mostu, — szybko — bo cierpliwość moja na ciężką była wystawiona próbę, przeczuwałem bowiem, że to on! Zeskoczywszy z wózka przekonałem się, że przeczucie mnie nie zawiodło!.. „Stary“, przestrzelony na wylot padł w ogniu! Leżał więc przedemną ten upragniony, a ciężko siedmioletnim mozołem zapracowany rogacz! Wzięliśmy go na wóz i zawieźli do wagi: Ważył 37 kg., — zaś po wypatroszeniu 30 kg. Rożki z częścią czaszki 502 g.

Po posiłku i odpoczynku ruszyłem za drugim moim znajomym. Szczęście sprzyjało mi wiernie, bo zdaleka już zobaczyłem przez trawę rożki rogacza, pasącego się w tem samem, co zazwyczaj miejscu. Podszedłem ku niemu najbliższą drogą. Kozy mu towarzyszące zwietrzyły mnie i podniosły głowę. On sam także nastawił łyżki i wietrzył. W tej samej jednakże chwili huknął mój strzał.

Rogacz wyskoczył wysoko w górę, rzucił się kilkadziesiąt metrów i padł. Naliczyłem do miejsca strzału 134 kroków.

Rożki miał wyższe i równie silne, jak pierwszy. Ważył 25 kg., a po wypatrosze iu 20 kg.; rożki z częścią czaszki 525 g.

Tak więc jednego dnia upolowałem obie sztuki. Rożki wystawię przy najbliższej sposobności; kto wie czy jeszcze takie kiedy zdobędę!

GÜRTLER WŁADYSŁAW.

Król Jagiełło na łowach*).

(Gawęda myśliwska).

Po dokonaniu swego wielkiego, mesjanistycznego zadania na Litwie, wrócił Jagiełło w zimowych miesiącach roku 1387. na krótki wypoczynek do Krakowa. Jadwigi jeszcze nie było, gdyż niestrudzona monarchini zajęta pacyfikacją Rusi i utrwalaniem rządów polskich w tym zagospodarowanym już przez Kazimierza Wielkiego kraju, zatrzymała się dłużej we Lwowie, skąd, skoro tylko zabezpieczyła tam swoje wpływy, przybyła wprost do Krakowa, by powitać rycerskiego, pracą utrudzonego męża.

Na dworze królewskim zebrało się mnóstwo rycerstwa polskiego, litewskiego i obcego; byli także i wysłannicy krzyżaccy, którzy chociaż przyjęci bardzo gościnnie przez monarszą parę — zamiast używać statków i chwalić Boga, zajmowali się u boku króla szpiegostwem, bacząc pilnie na wszystko, a szczególnie na jego stosunek do panów małopolskich i do książąt litewskich. Sprzymierzeńców szukali sobie nawet w najbliższem otoczeniu królewskiem i nie zważając na suknie zakonne, nawiązywali zażyłe stosunki z damami dworu. Z pośród kilku innych wieszał się u boku króla Wilhelm Helfenstein, wielki komtur i zyskiwał podstępną układnością względy Anny Wajdyłłównej, powinowatej królewskiej, przez którą o niejednej ważnej sprawie wiedział. Na zamek zjechał także dawny wielkorządca Rusi, Władysław Opolczyk, podnoszący coraz to nowe, nieuzasadnione pretensje do tego kraju z tytułu swego namiestnictwa, mimo, że za trudy otrzymał już bogate uposażenie w innych dzielnicach. Jagiełło rad był bardzo obecnemu jego przybyciu, ponieważ pragnął usunąć na zawsze wszystkie jego pretensje; wkrótce też rozpoczął z nim układy w zamku myśliwskim w Niepołomicach.

Byli także w Krakowie Konrad, książę na Oleśnicy i możny pan, Krystyn z Ostrowa.

Z powodu licznego zjazdu książąt i panów odbywały się świetne zabawy na Wawelu i szły po sobie w nieprzerwanym szeregu; szczególniej turnieje skupiały na sobie uwagę zacnego rycerstwa, jako dozwalające mu wyładowywać energję, okazywać sprawność ciała i moc ducha.

Król sam chętnie się bawił, gdyż przekroczywszy zaledwie czterdziestkę, czuł w sobie siłę i zapał młodzieńczy; dlatego wybitny brał nieraz udział w zapasach rycerskich.

...Gdy się tak bawiono, zjawił się na zamku krakowskim łowczy królewski, Janko Łagęza, z wiadomością, że w puszczy niepołomickiej w pobliżu zamku myśliwskiego pojawiły się niedźwiedzie, które snać zbudzone ze snu zimowego zbyt łagodną zimą i ciepłem lutowego słońca, opuściły gawry i poczęły włóczyć się po puszczy, a wypadając od czasu do czasu z boru, czyniły dotkliwe szkody w chudobie.

Król, rozmiłowany w myśliwstwie, skoro usłyszał o niedźwiedziach, zdecydował się prędko na polowanie; przypomniały mu się niedawne jego tryumfy na Litwie, gdy samotnie tylko gonił z oszczepem za wszelakim zwierzem. Tęsknił już za puszczą, wszak w ciszy leśnej czuł się najswobodniejszym, zdobywał spokój i ostoję przed zgiełkiem dworu; w poszumie drzew odwiecznych wyławiał pieśń czarowną, która

*) Artykuł „Łowca“ w roku grunwaldzkim.

jak balsam ożywiający, wpadała do jego prostej, szlachetnej duszy. Po pracy w kniei, nieraz ciężkiej i niebezpiecznej, czuł się odmłodzonym i wracał zawsze pełen zapału i energji do swych królewskich zajęć. Zaś urok walki z synami leśnych ostępów pociągał go nieprzepartą siłą.

Kazał więc służbie przygotować wszystko potrzebne, sam opatrzył swój mieczyk i krótką ostrą dzidę, odział się w kożuch i czapicę baranią i pożegnawszy się z umiłowaną nad wszystko królową, usiadł na pierwsze, oczekujące go sanie. Przy boku swoim miał Władysława Opolskiego, który także zapragnął łowów i Jaśka z Tarnowa, przyszłego wojewodę Rusi; na drugich saniach siedział komtur Wilhelm, myśliwy, choć Krzyżak, żegnany czule przez Hankę, pragnący rycerskim animuszem i jakimś myśliwskim czynem dokonać zupełnego podboju, wreszcie bojar — Szołwiłł i łowczy — Łagęza.

Mroźny, a jasny był poranek, w którym mała drużyna dostojnego myśliwego opuszczała zamek Wawelski, a kierując się najkrótszą drogą wzdłuż prawego brzegu Wisły, już po kilku godzinach dotarła do dworku myśliwskiego w Niepołomicach. Na przyjęcie osoby królewskiej i gości było już wszystko przygotowane — nawet o warcabach nie zapomniano. Wszyscy byli w doskonałych humorach — sam król — zwykle małomowny — ciskał teraz brylanty dowcipu, opowiadając o swoich przygodach łowieckich w lasach litewskich, lub strasząc to Opolczyka, to komtura epizodami z życia niedźwiedzi. Komtur był milczący i jakiś tajemniczy. Skoro znalazł się sam, wyszedł na taras zamku i począł badać pilnie jego położenie i rozmiary: być może, że widział już w duchu kapitułę krzyżacką, zgromadzoną tutaj w wielkiej sali biesiadnej, przy rycerskiej zabawie kiedyś, gdy potężnego króla nie stanie i gdy ciężka łapa krzyżackiej hydry spocznie na całym obszarze pięknej polskiej krainy. Tak myślał krzyżak, ale znać rychło pierzchły z jego wyobraźni dumne marzenia, bo westchnął i wrócił do wieczerzy. Właśnie w tej chwili król podniósł kamienny puhar z miodem i w te odezwał się słowa: „Ochotnie polowałem w mojej kochanej Litwie na wielkiego zwierza, setki żubrów i niedźwiedzi już ubiłem, ale w Polszcze poluję pierwszy raz i dlatego cieszę się jutrzejszem spotkaniem, tem więcej, że wróżę sobie z pomyślnego wyniku wiele dobrego. Dla mnie niedźwiedź nie nowina, ale waszmościom zalecam należytą ostrożność, a przedewszystkiem tobie Komturze, który niedźwiedzia nie widziałeś. Wypijam ten kielich na pomyślność jutrzejszego dnia!“.

Wszyscy w kornem milczeniu pochylili głowy, dziękując monarsze za łaskawe słowa.

Po wieczerzy odszedł król z Opolczykiem do swoich komnat, inni zaś spoczęli w dużej zamkowej sypialni.

Na drugi dzień już przed wschodem słońca wyruszył orszak królewski w głąb puszczy. Na przodzie kroczył wyborny jej znawca, łowczy Janko Łagęza, a szedł i prowadził pewnie do legowisk otropionych niedźwiedzi.

Król i towarzysze musieli za przykładem łowczego schylać się co chwilę, by się przesunąć po pod potężne konary odwiecznych sosen, przedzierać się przez krzaki podszycia, strzepywać spadający na głowy i oczy śnieg, wiszący długiemi kiściami na konarach i poruszać się powoli, ostrożnie i cicho. Psy szły przed myśliwymi i wietrzyły. Naraz wpadły w wązki, gęsto zarosły parów i poczęły zajadle naszczekiwać; myśliwi skoczyli za nimi i przebywszy wąwóz, dotarli do kępy sośniny, skąd właśnie dochodziło gwałtowne ujadanie. I nie upłynęło tyle czasu, ile go potrzeba na odmówienie pacierza, gdy z gęstwiny wypadł ogromny miś i pomrukując z cicha — począł się opędzać psiarni. W królu zagrała krew, zostawił towarzyszy, a sam z Łagęzą tylko— poszedł do niedźwiedzi. Może krok, a może dwa dzieliły zapaśników... Już go miś spostrzegł, już psy porzucił, a mruknąwszy groźnie i błysnąwszy białymi kłami, stanął na tylnych łapach i runął wprost na króla. Ten, oparty o silne drzewo, ujął w obie ręce ostrą dzidę, przemienił się cały w wzrok i czekał. Jeden moment i niedźwiedź ugodzony dzirytem w serce w chwili, gdy pierś odsłonił, zwalił się martwy pod stopy króla. Cios był tak mistrzowski, z taką siłą i wprawą zadany, że przebił na wylot zwierza. Łowczy przyskoczył do powalonego niedźwiedzia, wyciągnął dzidę, otarł krew śniegiem i podał ją z pokorą królowi...

Okrzyk podziwu wydobył się mimowoli z piersi wszystkich obecnych, lecz zaledwie przebrzmiał, dał się słyszeć z przeciwnej strony rozpaczliwy krzyk. Król oprzytomniał pierwszy, skinął na Łagęzę i we dwóch pobiegli w stronę, skąd dochodziło ich wołanie. Może na odległość strzały z łuku na małej polance rozgrywał się straszliwy dramat. Olbrzymi niedźwiedź siedział na człowieku i zadawał mu ciosy potężną łapą.

Król i Łagęza, zbliżywszy się szybko, jakby błyskiem jednej myśli przejęci, rzucili swe oszczepy w pierś chwilowo niezdecydowanego zwierza. Rażony śmiertelnie, zerwał się jeszcze, chciał swych wrogów dosięgnąć, ale stoczył się tylko ze swej ofiary i wyrzucając fale posoki z paszczy, zginął. Kilka drgnień, kilka skurczeń odruchowych i było po wszystkiem....

Z ziemi podniósł się srodze poturbowany Wilhelm, wielki komandor krzyżacki. W chwili gdy król gotował się do śmiertelnych zapasów ze swoim niedźwiedziem, zauważył komtur drugiego, który obudzony szczekaniem psów, wyszedł na polankę i przyglądał się niezwykłemu widowisku, a nie chcąc dać się wyprzedzić królowi, ruszył niespostrzeżenie sam na misia. Nie zmierzył jednak sił na zamiary, przegrał sprawę z polskim niedźwiedziem i omal nie wyzionął ducha w jego uścisku. Gdyby nie król, byłby trupem. To też teraz, aczkolwiek ciężko ranny, przyczołgał się do króla i ucałował pełen uwielbienia i wdzięczności jego uznojoną prawicę.

Na rozkaz Jagiełły, interesującego się szczerze losem Krzyżaka, zrobiono na prędce nosze i odniesiono rannego do zamku; wkrótce też wyzdrowiał.

Z niedźwiedzi ściągnięto skóry, obcięto łapy i te trofea odwieziono za królem do Krakowa.

Tak wypadło królewskie polowanie Jagiełły w Niepołomicach.

Zaleszczyki, w lipcu 1910 r.

Błotom burczyckim pożegnanie.

Lat szesnaście jeśli się poluje w jednem i temsamem miejscu, i to samemu, z wiernym psem legawym, jako towarzyszem tylko, to piękny okres czasu, to okres, w którym wiele wrażeń się doznało. Te wrażenia, to wiązanka suchych kwiatów, które myśliwy na sercu nosi, które często ożywiają się pod czarem wspomnień i tchną wtedy taką szczerością, jak gdyby były dziś zerwane!

Lat szesnaście polowania na tych samych błotach — to dla myśliwego kilka miłych i jasnych kart historji jego życia.

Mam tu na myśli ogromne błota nad Błozewką, obejmujące obszary Wańkowic, Burczycz, Mistkowic, Zarajska i Błozwi, dziś wskutek przekopania kanału z Błozewki do Strwiąża prawie już zupełnie osuszone.

Błota te poprzerzynane licznemi porosłemi trzciną i szuwarami strugami i zasiane drobnemi jeziorkami, w którego tajniach żyły rzesze długo i płasko-dzióbej zwierzyny, pierwszy raz w tym roku niegościnnie przyjęły przybyszów z północy na swych zielonych kobiercach. Kaczki jedne jeszcze tu znalazły przytułek i żer obfity na pełnych wody strugach i jeziorach, ale biedny kszyk stracił znów jeden wielki etap w swej na wyraj wędrówce.

Biedne ptaki! Kultura ludzka wypycha je z moczadeł, które zamienia w sianodajne łąki, coraz mniej dla nich warunków do bytu, widzi się od lat wielu ich stopniowy ubytek. Skazane są na wymarcie.

Bodaj czy my nie jesteśmy już ostatniem pokoleniem myśliwych, polujących na błotach!

Szkoda! Niema i nie będzie piękniejszych łowów, w których myśliwy miał tyle pola w rozwijaniu hartu, wytrzymałości i sprawności strzeleckiej, łowów tchnących jakimś nie dającym się wysłowić czarem, płynącym od tych niezmierzonych okiem obszarów łąk i tych tajemniczych, zarosłych szuwarem, jeziorek i komyszy.

A błota te burczyckie warte wspomnienia!

Dnia 5. sierpnia b. r. ubiłem tam 1630-go kszyka. Oprócz tego wykazują moje notatki myśliwskie pięćset z górą ubitych dubeltów, kaczek i innego ptactwa błotnego i wodnego. Ale mój rezultat to miernota, wobec tych, jakie osiągnęli tam inni, dłużej tam odemnie polujący myśliwi. Pan Jan Ostrzechowski, dziś już pod znakiem św. Huberta dobrze zasłużony weteran, ubił tam zwyż 20 tysięcy kszyków! To chyba rekord!

Ile tam niezliczonych, a drobnych i na pozór nie wartych wspomnienia epizodów myśliwskich się odegrało. A jednak na widok tych łąk myśl uporczywie w przeszłość leci! Tu, na tym kawałeczku zastałem raz sporo dubeltów, tam, koło krzaczka zrobiłem dwójkę do tych, tak drogich myśliwskiemu sercu, ptaków. Dalej znów, wśród karłowatej olszyny, szukając postrzelonego kszyka, natrafiłem raz późną jesienią na słonki!... I wiele, wiele takich zdarzeń!

Niema tam krzaka, niema łączki, szuwaru lub bagienka, z któremby mnie nie łączyło wspomnienie!

I nie dziw, że dziś gdy staję u kresu tej mej łowieckiej epoki, gdy te sławne błota i szesnaście lat na niem moich łowów, należą już do przeszłości, myśl ma tęskna się z nią brata jak z snem jakimś złotym, snem, który minął i nie wróci, w oku łza się kręci, a na usta ciśnie się pożegnanie z temi chwilami, gdy z psem legawym przed sobą krążyło się po szmaragdowej toni łąk, z chwilami, które choć wyczerpywały nieraz fizycznie, dawały jednak duszy odpoczynek, zmysłowi łowieckiemu rozkosz, a sercu ulgę w troskach i codziennego życia znojach!

Niejeden z czytających ten ustęp „Łowca“ polował w Burczycach, nie jednemu z nich to wspomnienie tęskną myśl z serca wyciśnie, i cofnie go jakby snem w przeszłość w wiele lat może wstecz, w wiosnę lub lato życia i za tę chwilę wzruszenia wdzięczny mi będzie. *Albert Mniszek.*

Przegląd piśmiennictwa łowieckiego.

STANISŁAW ŁOBOS.

Myśliwstwo polskie w obcej prasie łowieckiej.

Ruchliwa redakcja wiedeńskiego pisma myśliwskiego „Jagd und Wild“, wprowadziła nowość do prasy łowieckiej w postaci zeszytów specjalnych, przedstawiających myśliwstwo różnych krajów. Z początku noszono się z zamiarem wydawania zeszytów, opisujących łowiectwo jedynie krajów należących do Austro-Węgier. W następnym jednak (tj. drugim) roku wydawnictwa, rozszerzono ten projekt na wszystkie kraje świata, jak tego dowodzą wydane zeszyty, poświęcone myśliwstwu w Afryce, Wschodnich Indjach, Północnej Ameryce itd.

Z wydanych dotąd zeszytów obszerniejsza wzmianka należy się tym, w których możemy się spotkać z opisami naszego myśliwstwa.

Dotąd mamy takich zeszytów dwa, a mianowicie numer 5. specjalny z drugiego roku o myśliwstwie Rosji i specjalny numer 10., również z drugiego roku, o myśliwstwie Galicji i Bukowiny.

Zacznijmy od Galicji.

Wszystkie artykuły wyszły z pod pióra p. H. Eichlera, stąd warto zapoznać się bliżej z ich treścią, aby przekonać się, jak autor, obcy rodem, zapatruje się na nasze myśliwstwo.

Na początku pierwszego, ogólnego artykułu o „polowaniu i zwierzynie Galicji“, po uwadze, że dość trudno opisać myśliwstwo tak rozległego kraju, stwierdza autor, że Galicja jest jednym z najobfitszych w zwierzynę krajów. Pomiędzy zwierzyną, której brak w Galicji, jak bóbr i łoś, znalazł się i świstak; (autor widocznie ani nie słyszał, ani nie czytał o istnieniu świstaka w naszych Tatrach).

W niektórych okolicach, pisze dalej autor, zwierzostan, co do ilości może dużo pozostawiać do życzenia, pod względem jakości jednak nie można mu nic zarzucić. Zwierzostan zachodnio-północnych okolic niczem nie różni się od zwierzostanu Śląska, Moraw i innych zachodnich krajów Austrji. Drobna zwierzyna występuje w znacznej ilości, natomiast z grubym zwierzem prędzej spotkać się możemy na wschodzie. Im więcej posuwamy się ku wschodowi, tem bardziej traci na dobroci polowanie na drobną zwierzynę, z wyjątkiem rozległych dóbr licznych magnatów i łowisk należących do kilku towarzystw myśliwskich. Tu i ówdzie ciągną się na równinach wielkie lasy, a w nich prócz pospolitej sarny, nie brak przedstawicieli grubej zwierzyny, jak jeleni, dzików.

Co się tyczy grubego zwierza, to im bardziej zbliżamy się do granicy wschodniej, tem wspanialsze możemy napotkać okazy, tak, iż przy granicy galicyjsko-bukowińskiej dochodzą jelenie, dziki do najpotężniejszych rozmiarów. Zaraz jednak potem, słusznie, mówiąc nawiasem, zastrzega się autor, że nie można tego brać ściśle, tylko ogólnie, bo i środkowe i zachodnie okolice mogą się poszczycić pierwszorzędnemi trofeami.

Jako ideał polowania na grubą zwierzynę, przedstawiają się szczególnie wschodnie Karpaty. Polowanie w nich wymaga wytrwałości i odwagi, ale też może być uwieńczone nielada zdobyczami łowieckiemi.

Po wyliczeniu różnych rodzajów zwierzyny przechodzi autor do stosunków łowieckich.

Do roku 1897 nie istniała u nas wcale karta myśliwska; kto miał tylko kartę na broń, mógł polować dowolnie na własnym obszarze, lub też na wydzierżawionym za śmiesznie nizkim czynszem.

Roiło się wtedy od myśliwych; stąd też z wyjątkiem wielkich gospodarstw łowieckich, stan zwierzyny był bardzo lichy. Dopiero zaprowadzenie kart myśliwskich, w cenie 13 koron, ustawą z dnia 5. marca 1897 roku, zmniejszyło liczbę myśliwych, a dla myśliwstwa stanowiło wielki postęp. Stan zwierzyny podniósł się znacznie; co wpłynęło na podwyższenie czynszów dzierżawnych. Jedynie polowania w rękach chłopów są w opłakanym stanie, czego jednak nie spotykamy tylko w samej Galicji.

Mimowoli musi uderzyć to każdego, że autor przeceniając znaczenie kart myśliwskich, pomija milczeniem inne czynniki, których działalność około podniesienia myśliwstwa okazała się o wiele wydatniejszą. Mam tu na myśli przedewszystkiem założenie naszego Towarzystwa łowieckiego w r. 1878, które już od tego czasu, a więc dziewiętnaście lat przed wprowadzeniem w życie kart myśliwskich, rozpoczęło pracować nad podniesieniem kultury łowieckiej. Dla autora rok 1897, w którym wprowadzono karty myśliwskie, stanowi datę, odkąd następuje poprawa stosunków łowieckich; wedle mego zdania trzebaby tę datę posunąć wstecz o la kilkanaście, to jest mniej więcej do roku założenia Towarzystwa łowieckiego.

Dziwić się wypada, że autor, jako zapalony myśliwy, przebywający, jak sam przyznaje, od kilkunastu lat w Galicji, nie wspomina ani słówkiem o istnieniu gal. Towarzystwa łowieckiego, o jego zasługach, zwłaszcza, że w polepszeniu stosunków łowieckich w ostatnich latach przypisuje całkiem słusznie poważną rolę różnym towarzystwom myśliwskim, które zaprowadzają w swoich terenach wzorową gospodarkę łowiecką.

Ujemną stroną naszego myśliwstwa stanowi za wielka ilość różnorakich szkodników. Niejeden myśliwy tępi wytrwale szkodniki na swoim obszarze, ale jego wysiłki idą na marne, bo sąsiad pozwala szkodliwej zwierzynie swobodnie się rozmnażać.

Zdaniem autora, za mało tępimy lisy, gdyż oszczędzamy je w lecie, a polujemy tylko w zimie. W wielkiej ilości szkodników leży przyczyna, dlaczego brak w Galicji dzikich królików.

Wszystkie wspomniane ujemne strony myśliwstwa, odnoszą się do polowań gminnych i do drobnej zwierzyny, szczególnie w wschodniej Galicji. Na wielkie gospodarstwa łowieckie, zaprowadzenie kart myśliwskich nie wywarło wpływu. Polowanie na grubego zwierza było i pozostanie przeciętnie dobrem.

Nie uszedł baczności autora wprowadzony i u nas zwyczaj odsprzedawania odstrzału, co właścicielom polowań przynosi znaczne dochody. Nie chce autor w to wchodzić, czy to jest prawdziwie po „myśliwsku“, zadowalnia się tylko twierdzeniem, że prawidłowy odstrzał nie oddziaływa szkodliwie na stan zwierzyny.

Ogólnie rzecz biorąc, myśliwstwo w Galicji, szczególnie w ostatnim dziesiątku lat, wykazuje ogromny postęp.

Powyższe wywody skreślił autor za panowania starej ustawy łowieckiej; wprowadzenie nowej wpłynie na zmianę stosunków łowieckich. Zaraz też w następnym, zwykłym 21 numerze tego pisma, podnosi autor ważniejsze zmiany, wprowadzone przez nową ustawę.

Jako niekorzystne dla właścicieli polowań postanowienie, uważa autor niektóre rozporządzenia o wynagrodzeniu szkód wyrządzonych przez zwierzynę, dalej prawo właściciela gruntu, ubijanie kaczek, gęsi i szkodników na własnym gruncie, prawo właściciela ogrodu, zabijania zajęcy i królików, które mimo ogrodzenia dostają się do wnętrza; wreszcie i prawo każdego ubijania szkodników na miejscach stanowiących dobro pulbiczne. Prawdziwym kwiatkiem tej ustawy jest obowiązek właściciela polowania, wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez niedźwiedzie i dziki w odległości 500 metrów od granicy jego polowania, na terytorjum polowania spółki myśliwskiej, gdy dzierżawa polowania tej spółki, mimo trzykrotnej licytacji nie doszła do skutku.

Ogólnie biorąc, to nowa ustawa zawiera wiele niekorzystnych postanowień, ale mimo tego musimy być zadowoleni, że na tem się to skończyło, bo mogło było być gorzej.

Po takiem ogólnem przedstawieniu myśliwstwa w Galicji, znajdujemy w szeregu dalszych artykułów, opisy polowań poszczególne rodzaje zwierzyny.

Naczelne miejsce zajął jeleń, który, podobnie jak i inna gruba zwierzyna, znajduje schronienie w wielkich lasach wschodniej Galicji. — W ostatnich latach rozpoczęto na wielką skalę wyrębywać lasy Karpat. Gdzie przedtem nie było ani śladu ludzkiej stopy, dziś tłumy rębaczy stukiem siekier przerywają ciszę leśną, a echo roznosi dalego odgłos warczących tartaków. Z takich okolic wysunął się jeleń a przeniósł się do lasów, gdzie panuje większy spokój.

Temu należy przypisać, że dziś spotykamy go nawet w lasach gminnych, w których przed dwudziestu laty nie widywano zupełnie jeleni.

Nasz jeleń karpacki, tak pod względem rozmiarów wieńców, jak i całej postaci, zajmuje pierwsze miejsce. Nizinne jelenie, wedle spostrzeżeń autora, nie dorównują okazałością górskim.

Dziki należą do pospolitej zwierzyny. Już to, jako stałe, częściej jako przechodnie, zajmują nawet mniejsze, wśród pól położone lasy. Często podczas polowań jesienią na słonki, wyjdzie na myśliwego niespodzianie całe stado dzików. — W tym wypadku prawdziwą przysługę odda trzylufek, który stanowi najodpowiedniejszą broń do tutejszych polowań.

Ze względu na wielkie szkody, nie cieszą się dziki żadną ochroną prawną. Mimo tego liczba ich w niektórych okolicach, szczególnie północno-wschodnich, jest dość pokaźna. Polowanie na dziki w wolnych łowiskach, daje tyle niezatartych wrażeń, że autor nie może powstrzymać się od podzielenia się niemi z czytelnikami.

Zaraz w następnym, 21 numerze, jako dodatek do galicyjskiego zeszytu, umieszcza trzy opisy polowań na dziki.

Galicyjskie knieje nadają się doskonale do hodowli sarn. Trzymają się one nietylko w wielkich lasach, ale i w mniejszych nadbrzeżnych wiklinach, a nawet i w polu. Do jakiego stanu sarn można dojść umiejętną hodowlą, świadczą o tem knieje w rękach prawdziwych myśliwych. Spotkanie w nich w zimie stada złożonego z 30—40 sarn, nie należy wcale do rzadkości. Ogromne szkody w stanie sarn wyrządziła pamiętna zima 1906/7 roku.

Przeciętna waga tęgiego sarnca, wedle autora, wynosi 22—24 klg., — co się zaś tyczy rożków, to są one śre-

dniej wielkości, a nawet całkiem liche w kniejach obfitujących w sarny. Mimo tego w ogólności przedstawiają one pierwszorzędną wartość.

Niestety nasi myśliwi nie przywiązują do nich tak wielkiej wartości, jaką posiadają w rzeczywistości porostki. Źle obcięte, bez czaszki, okurzone, poniewierają się często w składach rupieci.

Czas ochrony nie jest odpowiednio ustanowiony; podczas, gdy siuta cieszy się całoroczną, za długą według autora, ochroną, rogacz tylko przez dwa i pół miesiąca. W obfitych w sarny łowiskach, konieczny jest odstrzał siut, a ponieważ obecnie trzeba najpierw uzyskać na to pozwolenie, odstrzał taki połączony jest z niedogodnościami.

Nie zawadziłby dłuższy czas ochrony rogaczy. Życzeniu autora stało się zadość, bo wedle nowej ustawy czas ochronny rogaczy trwa trzy miesiące.

Dobra strona bezwzględnej ochrony siut, polega na tem, że ze względu na wysoką karę za ubicie siuty, nawet bardzo gorączkowy strzelec, zanim strzeli, musi się dobrze przypatrzeć nadbiegającej sarnie.

Co się tyczy sposobów polowania na wyżej wymienione rodzaje zwierzyny, to nasi myśliwi wolą nad inne polowanie z nagonką. — Na jelenie niemożliwe one z powodu trudności terenu, na dziki niezawsze skuteczne, zato najlepiej się nadaje na rogacze.

Rozkłady 30, a nawet 40 rogaczy w jednym dniu nie są rzadkie. Ze względu, że takie polowania odbywają się w zimie, strzał do sarnca bez porostków nie wiele różni się od strzału do zająca. — W czasie przebiegania sarn przez linję trudno wybierać; często nawet dość trudno rozpoznać rogacza, padają więc bez różnicy, stare i młode rogacze. Gdyby przed rują wystrzelono wszystkie gorsze, nie nadające się do rozpłodu rogacze, wpłynęłoby to bardzo korzystnie na wzrost parostków w kniejach obfitych w sarny. Ale na to nie zgodzi się właściciel, gdyż chce jaknajwiększą ilość rogaczy zostawić na zimowe polowania z nagonką.

W ostatnich latach i tutaj zyskuje podchodne coraz więcej zwolenników, tak, że można żywić nadzieję, iż przyjmie się ten najszlachetniejszy sposób polowania, a trofea łowieckie doczekają się odpowiedniego poszanowania.

W następnym artykule o polowaniu na błotach wschodniej Galicji, z zachwytem opisuje autor polowanie na kszyki, dubelty, kaczki i inne ptactwo wodne i błotne.

Słonce poświęca autor osobny artykuł skreślony z prawdziwym zamiłowaniem i wielką znajomością rzeczy.

W przeciwstawieniu do zachodnich krajów środkowej Europy, gdzie daje się odczuć zmniejszanie się słonek, ciągną one w Galicji w stosunkowo wielkiej liczbie. Wpływa na to nietylko ta okoliczność, że w swojej wędrówce do ciepłych krajów z szczególnem upodobaniem przeciągają one nad wschodnią częścią Europy, ale i ta, że do tutejszych lasów puszcza się bydło na paszę. Około znaków pamiątkowych pozostawionych przez bydło, gromadzi się masa robaków, gąsienic, które dla słonek stanowią pożądany żer. W takich okolicach zatrzymują się słonki na parę dni w swej wędrówce, mając podostatkiem pożywienia.

Z powodu ostrych zim brak ich zupełnie w tej porze roku, gnieżdżą się rzadko, ale ciągną zato obficie.

Szczególnie wielką ilością słonek odznaczyły się ciągi ostatnich trzech lat, z wyjątkiem jesieni 1908 roku, kiedy to już w połowie października sypał śnieg.

W jesieni 1908 roku trwał ciąg słonek od pierwszych dni października, aż do 6. listopada; wtedy nietylko zapadały słonki w lasach, ale nawet w najmniejszych krzakach można je było spotkać. Ostatni ciąg z 1909 roku nie był mniejszym od wyżej opisanego. Również i wiosenne ciągi odznaczają się pokaźną liczbą słonek.

Strzelanie słonek w ciągu wiosennym, nie pociąga zdaniem autora, żadnych zgubnych skutków na rozmnażanie się tego ptactwa. Wedle jego bowiem spostrzeżeń, ubija się przeważnie samce, a pozostałe samiczki szybko znajdują sobie nowych towarzyszy.

Spostrzeżenie to opiera autor na własnem doświadczeniu i zbija twierdzenie niektórych myśliwych, że strzelanie wiosenne słonek szkodliwie oddziaływa na lęg. — Mianowicie twierdzi p. Eichler, że w regule padają od strzału słonki chrapiące i lecące wolniej górą, podczas gdy nizko i cicho lecące puszcza się przeważnie bez strzału. — Przekonał się zaś, że te pierwsze, chrapiące słonki, to przeważnie samce, te drugie prawie same samiczki.

Różnica taka uwydatnia się jedynie tylko w czasie spokojnego, ciepłego powietrza, gdyż przy wietrze i zimnie wszystkie słonki ciągną nizko i cicho, lub wysoko bez chrapania, ale wtedy nadzwyczaj szybko. — Z powyższych wywodów wynika jasno, które słonki łatwiej można zastrzelić, a ponieważ te są prawie bez wyjątku samcami, więc ubicie ich nie powoduje złych skutków. Wyniki ciągów na wiosnę nie są znowu tak duże, — a właściwe przyczyny zmniejszania się słonek nie należy szukać u nas, ale na południu.

Autor zwraca uwagę tych myśliwych, którzy są za zaniechaniem polowania na wiosnę na ciągu, że właśnie polowania jesienne są więcej szkodliwe, gdyż wtedy nie ma mowy o ochronie samiczek. C. d. n.



Gal. Komitet wystawy łowieckiej w Wiedniu, obliguje nas o zamieszczenie w „Łowcu“, co następuje:

Pismem z dnia 18. lipca b. r. zaopatrzonym podpisem skarbnika Komitetu wystawowego przypomiano P. T. subskrybentom, którzy z uiszczeniem deklarowanych łaskawie datków na urządzenie gal. oddziału łowieckiego na wystawie wiedeńskiej zalegają, by raczyli je uiścić jak najspieszniej.

Ponieważ na skutek tego pisma zaledwie kilka datków wpłynęło, a znaczne, rzemieślnikom za instalację roboty, przypadają do wypłaty należytości, z tej zatem racji zwracamy się do P. T. Subskrybentów ponownie z usilną prośbą, aby raczyli na podstawie doręczonych Im czeków, deklarowane datki jak najrychlej odesłać do urzędu pocztowej kasy oszczędności.

Prezydjum gal. Komitetu wystawy. łow.

Wiceprezes: **Juliusz hr. Bielski.**

Prezes: **Andrzej ks. Lubomirski.**

Skarbnik: **Seweryn Krogulski.**

NEKROLOGJA.

✝

Tadeusz Boża Wola Romanowski

właściciel dóbr ziemskich,

długoletni członek i korespondent „Łowca“, którego jako zawołany myśliwy, zasilał swojemi zajmującemi i cennemi korespondencjami, zmarł po ciężkiej chorobie w Paryżu.

Z jego ubytkiem, traci Towarzystwo wiernego przyjaciela, który sprawując obowiąz i delegata, pamiętał o nich jak niewielu innych, a myśliwi szczerego i serdecznego druha.

Cześć Jego pamięci!

Kronika.

Obwieszczenie.

Do nabycia w biurze Gal. Towarzystwa łowieckiego.

Roczniki „Łowca“	Pojedyncze numery
Z r. 1898 — 38 brosz.	Z r. 1900 wszystkie prócz 9, 22, 23
„ „ 1899 — 12 „	„ „ 1901 „ „ 3, 5, 9
„ „ 1903 — 2 „	„ „ 1902 „ „ 24
„ „ 1904 — 1 „	„ „ 1903 „ „ 19
„ „ 1905 — 15 „	„ „ 1904 „ „ 1
„ „ 1906 — 1 „	„ „ 1905 wszystkie
„ „ 1907 — 9 „	„ „ 1906 „ „ 1, 2
„ „ 1908 — 11 „	„ „ 1907 „ „ 1, 8
„ „ 1909 — 1 „	„ „ 1908 wszystkie
	„ „ 1909 „ prócz 1, 10.

Tłumik „Moderator“ do flobertów kal. 6 i 9 mm. pojawił się w handlu. Strzał z flobertu przy zastosowaniu tego tłumika, ma być tak cichy, jak strzał z wiatrówki. Tłumik, umieszczony na końcu lufy, daje się, w celu oczyszczenia z łatwością odkręcić i rozebrać. *St. Ł.*

WYŻSZA SZKOŁA LASOWA
WE LWOWIE.

Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w Namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata. Kurs zaczyna się 1. października, kończy 31. lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, szkółki doświadczalne, las szkolny w Winnikach, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 70 koron miesięcznie. Liczne stypendja i zasiłki, udzielane uczniom niezamożnym, dobrze się uczącym i pilnym, już po pierwszem półroczu ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia:

a) ukończony 17 rok życia;

b) ukończona z dobrym postępem VI. klasa gimnazjalna lub realna, albo złożenie egzaminu wstępnego. Do egzaminu wstępnego mogą być przypuszczeni tylko ci, którzy ukończyli z dobrym postępem co najmniej IV. klasę gimnazjalną lub realną, albo też inny zakład naukowy uznany za równorzędny;

c) jednoroczna praktyka leśna i ustne z niej sprawozdanie;

d) świadectwo moralności za czas od opuszczenia ostatniego zakładu naukowego, do którego kandydat uczęszczał;

e) małoletni załączają nadto do podania pisemne pozwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do zakładu,

Kandydaci, którzy złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum lub szkole realnej, mogą być przyjęci do szkoły lasowej bez praktyki przedszkolnej.

Kandydatom tym przysługuje również prawo wstąpienia odrazu na rok drugi, jeżeli w terminie egzaminów wstępnych złożą egzamin z chemii (obowiązuje tylko maturzystów ze szkół gimnazjalnych), geologii, botaniki, zoologii i wstępu do nauki leśnictwa w zakresie, wykładanym w szkole na roku pierwszym.

Podania o przyjęcie do szkoły należy wnosić do Dyrekcji najpóźniej do 15. września.

Egzamina wstępne odbywają się przed rozpoczęciem półrocza zimowego, w terminie ogłoszonym przez Dyrekcję.

Przedmiotem egzaminu wstępnego są:

1. matematyka;
2. geografia;
3. język polski.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcja szkoły: **Lwów, ul. Św. Marka 1.**

ROZKŁAD NAUKI.

A) Wykłady:

Wstęp do nauki leśnictwa, Mineralogia i geologia, Zoologia, Botanika (anatomia, morfologia, fizjologia i systematyka), Chemia, Fizyka, Matematyka, Geometrja wykreślna, Geografia, Język niemiecki, Język polski, Miernictwo, Pomiar drzewa, Botanika leśna, Nauka o siedlisku, Hodowla lasu, Użytkowanie lasu, Ochrona lasu, Ekonomia społeczna, Matematyka zastosowana, Meteorologia, Zarys gospodarstwa wiejskiego, Zarys prawa i administracji państwowej, Urządzenie gospodarstwa lasowego, Technologia drzewna, Inżynierja leśna, Administracja lasu, Handel drewnem, Sadownictwo, Rybactwo, Łowiectwo, Zabudowanie dzikich potoków, Szacowanie wartości lasu i statyka leśna, Korespondencja biurowa i handlowa, Pomoc w nagłych wypadkach.

B) Ćwiczenia:

Ćwiczenia z botaniki, zoologii i mineralogii, chemii, języka polskiego i niemieckiego. Rysunki techniczne i ćwiczenia z miernictwa. Ćwiczenia z nauki o siedlisku wspólnie z hodowlą lasu i botaniką leśną. Ćwiczenia z ochrony lasu wspólnie z użytkowaniem, z pomiaru drzewa, z urządzenia lasu, Rysunki i konstrukcje z inżynierji leśnej.

Oprócz tego odbywają się stałe wycieczki naukowe pod kierunkiem profesorów: w zimie dla pokazania lasu w szacie bezlistnej — w lecie co tygodnia jednodniowe i dłuższe wycieczki dla poznania całości gospodarstwa lasowego, jakoteż kilkunastodniowe ćwiczenia z miernictwa i urządzenia w lesie szkolnym w Winnikach.

Pomiędzy IV. a V. kursem odbywają uczniowie obowiązkową praktykę sześciotygodniową w lasach wskazanych przez Dyrekcję szkoły.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Okazyjnie do nabycia mało używana, pierwszej jakości, znakomicie ostrzela a dubeltówka angielska, systemu **Lancastra** (kurkowa), cal. 12. firmy **„Geo, H. Daw. 57. Threadneedie Street London“.** Lufy „Crole“ (cylindryczne). Zamknięcie: „Patent Selp. Loking. Vertical Grip“.

Oglądać można w Redakcji „Łowca“, ul. Jagiellońska 3 od godz. 11—1, **a próbować tylko we Lwowie.**

Dzierżawa polowania na jelenie i niedźwiedzie w Karpatach. Celem wydzierżawienia prawa polowania na jelenie, niedźwiedzie i wszelką zwieżynę, z wyjątkiem głuszc'w, jaka w ogręgu gospodarczy Rafajłowa obok Nadwórny w Galicyi na obszarze lasu 17958 a się znajduje, rozpisuje c. k. Dyrekcja lasów i dóbr państwowych we Lwowie, rozprawę ofertową na 30. sierpnia 1910. Bliższych informacji zasięgnąć można w c. k. Ministerstwie rolnictwa w Wiedniu, względnie w c. k. Dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie, lub też w c. k. Zarządzie lasów i dóbr państwowych w Rafajłowej, poczta Zielona obok Nadwórny.

Leśnik z kilkunastoletnią praktyką, z ukończoną szkołą dla leśniczych, z egzaminem państwowym, poszukuje posady. Zgłoszenia pod **E. O. Kraków, ulica Wolska 19, III. piętro.**

JUBILER
JAN JARZYNA
poleca:
wyroby złote i srebrne.
Wybór znaczny. — Ceny umiarkowane.
Lwów, hotel Europejski, plac Marjacki l. 4.

Psy rasowe „Pointery“ 8-miesięczne, prócz nich 1 pies razy „Setter“ i 1 rasy „Griffon“, w 5-tem polu, wszystkte znakomicie ułożone do nabycia w Zarządzie łowiectwa ordynacji **Borynicze.** Po zta w miejscu.

Bardzo dobre polowanie do wydzierżawienia — na rogacze, dziki, lisy, z jęcy, ptactwo. Bardzo dobry ciąg słonek, tokowisko cietrzewi. Obszar 4000 morgów, z tego 1000 morgów lasu. — Złoszenia do Zarządu dóbr Drohomyśl.

ELEKTRYCZNE
ŚWIATŁO — SIŁĘ — SYGNALIZACJĘ etc., URZĄDZAJĄ
Sokolnicki & Wiśniewski
FABRYKA ELEKTROTECHNICZNA I ZAKŁAD INSTACYJNY.
Lwów, Słowackiego 18. Tel. 665.
Kraków, Bracka 8. Tel. 1206.



KAROL BIRTUS
Magazyn broni i towatów galanteryjnych
Tarnów, ul. Krakowska l. 1
poleca:
Broń myśliwska najlepszej jakości, oraz wszelkie przybory dla P. T. Myśliwych.
Wyroby nożownicze oryg. angielskie w wielkim wyborze, jako to: brzytwy, scyzoryki, nożyczki, maszynki do golenia i strzyżenia włosów.
Przybory do podróży, kuferki, walizki i torebki.
Cenniki darmo i opłatnie.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**